

Małgorzata Owsiany
allip@wp.pl
kom. 602 77 11 12

sztuka teatralna

POGANIACZE WIATRU

- TA

- TEN

- TAMTEN

Na skraju kraju.

TA zagniata ciasto.

TA

czwarty dzień i nic.
co roku to samo
ale tak długo to jeszcze nie było
ciekawe co będzie...
paliłam lawendę na dobre zakończenie...
kto wie, ile jeszcze potrwa?
kto wie? Męka.
więcej zachodu niż korzyści
nie warto
nie opłaca się
a on tak samo uparty jak one.
koniec z tym! ostatni raz
jak wróci to powiem
Postanowione.

..., ale to jednak radość!
takie szczęście jak przy dzieciaku.
znowu się zacznie
każdego roku się zaczyna.
Ale teraz dobrze się skończy.
Gdyby nam to zabrali....
Kupię sobie błyszczące kalosze.
Zabrał ze sobą nóż, ten co kości tnie.
Nie, kupię kartofli na zimę.
Uparte, wszystkie uparte
Zmęczona jestem.
Ręce jak banie
jeszcze jedna noc
jak raz siedem lat mija

Szczęście. Bolą ręce
boże spraw, żeby tu więcej nie trafili
Nigdy. Wiem kupię białe powłoczki
Białe na nasze łóżko
Biel jest uczciwa
Czy on wreszcie przyjdzie?
Dodałabym cukru, mam ochotę
ale może będzie sól

Wchodzi TEN

TEN

- Sól! Jaszczurko! Syp soli!

TA

- Soli?! Nareszcie! Co jest?

TEN

- No, przecież mówię. Soli, nie cukru!

TA

- Mów!

TEN

- Piękna sztuka. Nalej mi wody. Koniec twojego zagniatania.

TA

- Cztery dni. Cztery dni gniotę.

TEN *całuje kobietę*

- Nocami też?

TA

- Pewnie. Co miałam robić? Chciałam, żeby było świeże.
Jakby sól, to barszczu nagotowałam, a jakby cukier, to mam kakao.

TEN

- Syp soli i grzej barszcz, bo urodził się osioł. Chociaż, chciałaś ośliczkę.

TA

- Chciałam, bo zeszłego roku były same osły. A ja wolę kakao!

TEN

- A ja wolę ciebie!

TA podaje wodę.

TEN

- A to nie koniec.

TA

- Jak to?

TEN

- Musiałem ciąć.

TA

- Sam?!

TEN

- ... Nadcinał, patrzę kopyto wychodzi. Różowe, jak prosiak, ale mieni się na błękitno. Ciągnę, pomagam. Nic. W końcu klękam i modlę się. żarliwie się modlę. Jeszcze chwila, a oślica padnie z wycieńczenia. Ona to wie i ja wiem. Oboje się modlimy. I nagle - chlup! Wypada. Krew i mleko.

TA

- Barszcz i sól!

TEN

- Biały osioł, kobieto! Rozumiesz co mówię? Niby biały, a mieni się lodem.

TA

- Jak to?

TEN

- Nie, nie jest biały. Bezbarwny jest.

TA

- Całkiem bez barwy?

TEN

- Jak przeźroczysty. Niebieskawe żyły na skroniach.

TA

- Te żyły?

TEN

- Wszystko piękne. Wygląda jak prorok.

TA

- Który?

TEN

- Obojętne. A nazwiemy go...

TA

- Przestań!

TEN

- Nie oddam go.

TA

- A zaliczka? Wzięliśmy zaliczkę.

TEN

- Zwrócimy. Jeszcze słaby jest. Bardzo słaby.

TA

- Wiem. Za jakiś czas, ale trzeba odstawić.

TEN

- Nie mogę. Tego nie.

TA

- Sporo będzie wart. ... i kartofle kupię i pościel dla nas. Kto wie, może i kalosze? Napij się jeszcze. *Dolewa wody.*
Fiodor czarny jak smoła, a Mania bura, jak normalny osioł. Skąd nagle takie?

TEN

- Nie mogę. Tego nie.

TA

- Sporo będzie wart. ... i kartofle kupię i pościel dla nas. Kto wie, może i kalosze? Napij się jeszcze. *Dolewa wody.*
Fiodor czarny jak smoła, a Mania bura, jak normalny osioł. Skąd nagle takie?

TEN

- Manię zaszywałem. Żyje jeszcze, ale nie karmi.

TA

- A dobrze poszyłeś?

TEN

- Jak zawsze. Może przeżyje. Brzuchem po ziemi ciągnęła, a sama rodzić nie chciała. Skóra pękła jak tylko nóż przyłożyłem. I zaraz te kopyta widzę i że wielki i silny idzie. O niego się nie bałem. Ją tylko chciałem ratować, ale jak zobaczyłem co idzie, zapomniałem o Mani, że szyc trzeba, tylko się gapiłem.

TA

- I co? Nie mieliśmy takiego?

TEN

- Ty słuchasz co mówię. To cud jakiś.

TA

- Dobrze by wiedzieć, jak się te cuda robi? Biały mówisz? Może coś w karmie?

TEN

- Co?

TA

- W karmie. Kto tam wie, gdzie Manię ciekawi łaźać?

TEN

- Jak zwykle. Całe stado za rzekę.

TA

- Co zwykle? Ściągniesz na nas kłopoty, zobaczysz. Mieliśmy odkupić. Taka okazja była w przeszłym roku. Sami się prosili. A teraz? Wiesz, co tam sypią. Głupi nie są.

TEN

Nie będę kupował co moje.

TA

- Twoje, twoje, wiem. Ale jakby zapłacić byłoby bardziej twoje! Upór masz, a on w końcu zawsze drogo wychodzi. Ale ja też mam. Chodź, chcę go zobaczyć.

TEN

- Wy, kobiety, wszystko musicie zobaczyć na oczy! A jak Twój mówi, to nie wystarczy?

TA

- Zależy. Mogłoby wystarczyć, ale lepiej się upewnić.

TEN przytula TA.

TEN

- Nareszcie zjem coś ciepłego. *Patrzy jej w oczy:* Znowu tu był?

TA

- Kto?

TEN

- Widzę po tobie.

TA spuszcza wzrok

TEN *szeptem*

- Na drugi raz, nie wpuszczaj. Pozwalam ci go nie wpuszczać.

TA uśmiecha się.

TEN

- Wiesz co? Masz racje. Nie jest tak jak powiedziałem. On nie jest biały, ani przeźroczysty, ani żaden jakiego w życiu widziałem. On jest... perłowy.

TA

- Perłowy. Zmęczony jesteś. Sama muszę zobaczyć.

TEN

- Zobaczysz, zobaczysz, bo ten będzie dla ciebie.

TA

- Przestań bredzić. Wiesz, że się boję jak tak gadasz.

TEN

- Chcę, żeby był twój. Nie masz ode mnie nic.

TA

- Zmęczony jesteś. Chodź spać.

TEN

- Jak perłowa macica, albo...

TA

- Chodź, wykąpałam się w mleku. Zobacz, jaką mam gładką skórę. Dotknij.

TEN

- Gładka, jak stal, ale miękka... miękka, jak runo.

TA

- Zobacz tu...

TEN

- I tu.

TA

- A tu?

TEN

- Tu też...

TA

- Jeszcze tu dotknij...

TEN

- A tu nie. Napięta, chociaż gładka. Rozluźnij... daj. Połóż się. No, kładź się.

TA

- Tutaj?

TEN

- Za dużo mówisz, kobieto. Odpręż się. Lubię cię taką wiotką. A skórę masz jak ... herbata miętowa z miodem.

TA

- No, chodź już...

Słysząc pukanie do drzwi. Oboje nieruchomieją

TA

- Kto to?

TEN

- Nie wiem.

TA

- Trzeba otworzyć.

TEN

- Nie trzeba. Zaczekaj.

Całuje ją.

Pukanie.

TA

- To ci ze skupu. Dowiedzieli się. Chcą znakować osła. Otwórz.

TEN

- Zobaczymy...

Podchodzi ukradkiem do okna.

TA *szeptem*

- Co tam?

TEN

- Noc.

TA

- Nikogo nie ma? No, otwórz.

TEN kładzie palec na ustach. Słysząc oddalające się kroki.

TEN

- To nie ze skupu. *Pauza* To on.

TA śpiewa czyszcząc broń. Nadchodzi TEN.

TA

- Powinieneś wziąć kogo do pomocy. Nie dają ci już wytchnienia.

TEN

- Dwadzieścia lat nie brałem nikogo, to teraz?

TA

- Właśnie...

TEN

- Nikomu ze wsi się nie opłaca. Sami bogacze. Mańka padła. Żadna go nie chce karmić.

TA

- Co ty mówisz? I nic nie mówisz?

TEN

- Czułem, że nie wyjdzie. Biedna stara.

TA

- Stara. Czemu się tak upierać, żeby miała małe?

TEN

- Nie wiedziałem.

TA

- Czego?

TEN

- Ona sama. Nie pytała mnie. Bez pozwolenia tyłek dała, jakby wiedziała. Musiała go urodzić. Szkoda starej, masz rację.

TA

- Nie martw się, pomogę ci przy nim. Tylko mnie wreszcie zabierz. Obiecałeś. A jaki on teraz jest?

TEN

- Mówiłem ci. Perłowy.

TA

- Weźmiesz mnie?

TEN

- Wezmę.

TA

- Niedługo?

TEN

- Ściągaj!

TA

- Ale nie!

TEN

- Ale tak!

TA sięga po broń.

TA

- Proszę. Lśni jak nowa. Sam byś tak nie doczyścił!

TEN

- Ja? A skąd! Tak, to nie potrafię ani ja, ani nikt na świecie. Oprócz jednej kobiety. Dlatego ci pozwalam ... dotykać.

TA

- A ty lisie!

TA siada mężczyźnie na kolanach.

TEN

- Wiesz co? Bura niedługo urodzi... i Kaśka i Baba...

TA

- Wiem.

TEN

- Zostawmy perłowego. Coś wymyślę.

TA

- Ich nie oszukasz. A pieniądze?

TEN

- Na co pieniądze?

TA

- Tak ci zależy?

TEN

- Ani u ojca, ani u dziadka - takiego nie było. To znak. Powinien zostać. I przecież jest twój. Podarowaem ci go.

TA

- Co mój? Razem sypaliśmy sól jak się urodził. Najwyżej nasz.

TEN

- No. Nasz.

TA

- A jak to zrobisz?

TEN

- Nie wiem. Coś wymyślę.

TA

- Zawsze tak mówisz. To jak go nazwiemy?

TEN

- Nijak. Nie ma imienia. I nie błędzie miał. Jak go nie nazwać, to jakby go nie było. Tylko to co nazywasz, od razu się staje; „krzesło” - myślisz krzesło, „stół” - myślisz stół, Mania - myślisz osioł, Azor - myślisz pies...

TA

- „Perłowy” - myślisz...

TEN

- Tego nikt nie wie. Nawet on sam.

TA

- Oprócz nas.

TEN

- Oprócz nas.

TA

- Zgoda.

Zmiana perspektywy

TA

- Pierwszy raz przyjdzie do nas za miesiąc. Będę sama. On dogląda Perłowego.

„Nie. Nie odebrałam żadnego listu. Listy tu nie dochodzą, od nikogo, więc musiał osobiście...”

Rozsiądzie się wygodnie na krześle.

Minął ostateczny termin... Odrzuciliście wszystkie propozycje... Każdą po kolei. A nie były złe: cała ziemia za Bobrowym Lasem, wrzosowiska na wzgórzu, chata po Mateuszu..., bo nie miał potomstwa. Wskażcie cenę sami - powie - byle w górę rzeki, za skałą.

Głos ma chropowaty, chrapliwy, dłonie trzyma na stole, wielkie jak łopiany, opalone, spokojne.

Patrzy mi prosto w oczy.

Nie wiem. Nie wiem. - Przekonam go jeszcze. Postaram się. Dzisiaj się postaram.

Nie uwierzy. I błędnie miał racje. Wstaje i zaraz siada. Portki obcisłe, jakby za małe i zgrabny tyłek, chłopięcy jakiś. Zakłada nogę na nogę.

Po co się tak spieszyć? Dopiero wiosna. Trzeba na to czasu.

Zastanowimy się i damy odpowiedź.

Stopy też wielkie, buciory ciężkie, ze świńskiej skóry, a noski zdarte. Jak on tak chodzi? Jak dziecko.

Rozsądni jesteście ludzie, to czemu tak robicie? O co wam idzie?

Żadnych listów nie było, musiałabym je czytać. Czemu tak na mnie patrzy? Twarda ta jego mowa, jakby kamieniem mnie walił.

Czego się tak gapi? Jakby chciał o czym innym i zaraz mi to powie, usłyszę coś strasznego. Coś, czego jeszcze nie pomyślałam, a stanie się bardzo ważne. Najważniejsze.

Ale on wstaje. Wychodzi.

Wyszedł.

Nic nie powiedział.

Pierwszy raz przyszedł za miesiąc.

Powrót. Wchodzi TEN

TEN

- Coś ci z miasta przyniosłem.

TA

- Znowu dla mnie?

TA

- Dźwigałeś taki kawał!

TEN

To na naszą rocznicę. Zobacz. Ale najpierw to... *wyjmuję z kieszeni zawiniątko.*

TA

- Co to? O matko?! Jakaś maść?

TEN

- Nie maść, tylko krem.

TA

- Krem? A do czego?

TEN

- Do ciebie. Ekskluzywny, luksusowy, wyjątkowy, komfortowy, drogocenny...

TA

- Takie wyrazy mi mówisz?

TEN

- Przeczytałem. To krem do rąk. Tak napisano. A jeśli tak, to znaczy, że jest dla ciebie. Tak pomyślałem.

TA

- Odkręcisz pudełko i wsadzisz palec w sam środek. Zanurzysz go w miękkim, wilgotnym lepkim kremowym kremie. Nabierzesz trochę i będziesz smarował moje dłonie. Najpierw jedną, powoli wetrzesz maść, a później drugą.

TA

- Co tam jeszcze masz? *wyjmuje z siatki koronkowy szlafrok* Ale cudo!

Ściąga koszulę i na gołe ciało zarzuca szlafrok

TEN

- Tak myślałem.

TA

- Zawsze będę w nim chodziła!

TEN

- Nie rozumiem, dlaczego przez siedem lat tak nie chodziłaś, a teraz już wiem. Bo nie miałaś. Wyglądasz jak królowa.
Przyciąga kobietę. Siedem lat, jak tu przyszedłaś.

TA

- Siedem.

TEN

- Muszę wracać.

TA

- Nie chodź tam. Poprowadź osły gdzie indziej, po co ich drażnisz?

TEN

- Dziad tam osły przeganiał, bo była ziemia ojca, pradziada mego, chociaż mu zabrali. Ojciec przeganiał - bo wiedział, że jest na swoim, chociaż nie była jego. I ja je tam gnam.

TA przytula się

- A ty pachniesz sierścią i mlekiem. Nie idź jeszcze.

TEN

- Puść!

TA

- Zostań!

TEN

- I nie krzycz, bo sąsiedzi przylecą.

TA

- Jacy sąsiedzi? Nikogo przecież nie ma. Zostaliśmy sami. Tylko ty i ja.

TEN

- Nie bój się, nie bój się. Chodź, zatańczymy jak po ślubie, chodź i śpiewaj jak wtedy.

Tańczą w ciszy

Ślub. Tańczą

TA

- A duży ten twój dom? Pomieścimy się?

TEN

- To pałac, kobieto. Istny pałac dla dwojga.

TA

- Dla dwojga, to może.

TEN

- Patrz, tam są drzwi do ogrodu, widzisz, zaraz tam pójdziemy, a tam wielka kuchnia. Polubisz ją. A tam będziemy spać, kiedy tylko zechcesz, a tam, tam jest jeszcze jeden pokój, jakby coś nas spotkało.

TA

- Jakby co? Co takiego?

TEN

- No, wiesz...

TA

- Nie wiem, powiedz!

TEN

- Na wszelki przypadek.

TA

- Jakby ktoś przyjechał w gości?

TEN

- Może tak być.

TA

- Wtedy tak. Wtedy jest potrzebny. A studnia jest?

TEN

- Głęboka, jak trzy studnie, bo mój dziad ją kopał, a potem ojciec pogłębiał choć była woda, a potem ja pogłębiałem, choć była woda. I myślę, że jeszcze da się pogłębić, choć stale będzie tu woda.

TA

- A trudno z niej zaczerpnąć?

TEN

- Mnie łatwo. Ale łańcuch jest długi, zanim ceber uderzy o lustro, to tak dźwięczy, łoskocze... i wciągnąć trudno, bo ceber wielki, do męskiej ręki.

TA

- I ja mam męską rękę jak trzeba. Zobaczysz.

TEN

Zrobię dla ciebie mniejszy, z lekkiego drewna.

TA

- A ubrania? Gdzie ja złożę swoje ubrania?

TEN

- A gdzie one są?

TA

- Tak pytam. Jakbym miała mieć.

TEN

- No tak. To jest twoja szafa!

TEN wysuwa na środek wielką skrzynię. Siada na niej.

TA

- Za wielka.

TEN

- Nie za wielka. Będiesz miała ubrań... na każdą pogodę!

TA

- Naprawdę? I na lato inne i na zimę coś innego? Pięknie tu.

TEN

- A osły, widziałas? Zobaczysz. Nie pożałujesz, że mnie chciałaś. Będzie nam dobrze.

TA

- Będzie dobrze. I kto jeszcze tu jest?

TEN

- Szczeniak Azor. Znalazłem go za kościołem. Miał wybite zęby.

TA

- Jezu!

TEN

- Mleczne. Jak mu wyrosną prawdziwe, będzie pilnował stada.

TA

- A książki masz?

TEN

- Jakie książki?

TA

- Jakieś. Do czytania.

TEN

- Do czytania, to nie. Ale jakieś mam.

TA

- To po co?

TEN

- Jak będzie czas można przeczytać.

TA *łasi się*

- A co ty umiesz najlepiej.

TEN

- Od czego by tu zacząć?

Obejmuje go za szyję.

TA

- Od końca!

TEN

Cudo moje.

TA

- A liczyć umiesz?

TEN

- Liczyć muszę. Co wieczór rachuję osły. Pasą się wolno, pod lasem, bez ogrodzenia. Na dziko. Czasami się wilk zakrada...

TA

- Tu są wilki?

TEN

- Pewnie. Muszę palić ognie po obrzeżach. A rano liczę osły.

TA

- Potrafią porwać osła?

TEN

- Wadery są cwane, watahy posłuszne i sprytne. Im bardziej bronisz stada, tym przebieglejsze. Myślą szybciej niż człowiek i szybciej działają. Są dobre, są naprawdę dobre.

TA

- Boisz się?

Mężczyzna z uśmiechem wzrusza ramionami.

TA *rozgląda się*

- Rozgosczę się. Teraz błędzie nas dwoje.

TEN

- Kocham cię.

TA

- Kocham cię.

Powrót.

TA, TEN. Wchodzi TAMTEN.

TAMTEN

- Żywego ducha dokoła. I droga powoli wam zarasta.

TEN

- Jakoś trafiliście.

TAMTEN

- Trafiłem, bo muzykę z daleka słyszać.

TA

- Napijcie się czego?

TAMTEN

- Dajcie wody z tej waszej studni. *(TA wychodzi po wodę)* Wydawało mi się, że słyszałem strzały po drodze. Jeszcze daleko byłem, całkiem na skraju, za waszym horyzontem. Coś wiecie? Słyszeliście?

TEN

- Wiatr jest, to i głos niesie. Pewnie za rzeką do bobrów strzelają.

TAMTEN

- Albo wilków.

Pauza

TAMTEN

- Nie boicie się tutaj?

TEN

- Czego?

TAMTEN

- Nie wiem... o siebie?

TEN

- O siebie, nie.

TAMTEN

- A o waszą kobietę? Sama tak siedzi... Bo was całymi dniami nie ma. I nocami czasem też was nie ma... mam racje?

TEN

- I co z tego?

TAMTEN

- Nic. Tylko pytam. Bo kobietę macie piękną. Prawda?

Pauza

TEN

- Czego chcecie?

TAMTEN

- Nie chcę już tu przychodzić, za daleko mam.

Wchodzi TA. Stawia dzban z wodą.

TAMTEN *pije*

- Takiej wody nie ma nigdzie na świecie. Słuchajcie, każdy ma swoją służbę. Wy przy osłach, ja prawa pilnuję. Słyszałem, że coś wam się dziwnego urodziło?

TEN

- Chyba nie po to przyszliście?

TAMTEN

- Z ciekawości pytam.

TEN

- Dziwnego? Ja nic nie wiem. *Do Kobiety:* A ty?

TA wzrusza ramionami.

TAMTEN

- Ale coś się urodziło?

TEN

- Teraz wiosna. Stale się rodzi.

TAMTEN

- No, tak. Ale każdego roku coraz mniej płacą za sztukę, a odstawić trzeba, prawda?

TA

- Nie wasza sprawa. Po co przyszliście?

TAMTEN

- Pomyślelibyście o czym innym. Pomożemy wam na początek. Starczy na dom i na gospodarstwo... albo kawał ziemi, obsiać można, nowocześniej jakoś żyć. Widzicie co się dzieje? Musieliście widzieć. Wiatraki dochodzą już do wąwozu. Żywa dusza nie została, zaraz i wilków nie będzie.

TEN

- Muszę wracać. Macie coś do mnie jeszcze?

TAMTEN

- Inaczej bym nie przychodził.

TEN

- Mówcie, tylko szybko.

TA

- Nie trzeba się tak spieszyć. Zdejmijcie buty. Postawcie przy kuchni. Przemoczone.

TAMTEN

- Wiem, że i ksiądz u was był i policja. Czego się upieracie? Młodzi jeszcze jesteście. Nie ciekawi świata za lasem? Do wszystkiego można się teraz przyuczyć. Już oni o was zadbają. Nie róbcie trudności. Trzeba się przystosować. No? Kobieto? Dzieci nie macie, co was tu trzyma? A może będziecie mieli - to tym lepiej. Szkoła będzie potrzebna, na religię trzeba posłać.... Prawda, początkowo mówili, że nic na siłę...

TEN

- To pamiętam!

TAMTEN

- Ale ich cierpliwość się kończy. Nie możemy już czekać. Więcej nie przyjdziemy. Zresztą, nie ma już kiedy.

TEN wstaje.

TEN

- Czas na mnie.

TAMTEN

- Słuchajcie jeszcze, znacie pastwiska za zakolem? Łąki pierwsza klasa - nie to co na waszej skale! Daleko stąd, prawda, ale nie wieje od morza. Spokojnie. Zobaczycie, osły wam się będą lepiej chować. To ostatnia oferta.

TEN

- Oferta? Jaka tam oferta! Coraz lepsze rzeczy wymyślacie. Co mówiłem, to wiem. A teraz tak: powiedzcie im, żeby nikt już nie przychodził. A co do łąki za zakolem, to nie wiecie, że to ziemia Jana i Jakuba?

TAMTEN

- Wiedzą, wszystko wiedzą, ale i wy wiecie, że dawno pomarli...

TEN

- Pomarli z beziły! Trzeba sprawę załatwić do końca, uczciwie, jakby żyli ciągle

TAMTEN

- W głowie wam się miesza z tej waszej nienawiści.

TEN

- Nienawiść, którą mam w sobie, do was należy. Ona nie jest moja. Naszczuliście ją na mnie, więc ją teraz zabierajcie.

TEN zabiera broń, wstaje i wychodzi.

TA i TAMTEN

TA

- Buty wam jeszcze nie przeszły.

TAMTEN

- Powiedz kobieto, co wam się tam urodziło?

TA

- Nie wiem, jego musicie spytać.

TAMTEN

- Nie mówił ci?

TA

- Niby co?

TAMTEN

- We wsi gadają, że jakieś cudo macie. Nic mi do tego, wasza sprawa, tylko tak pytam. Z ciekawości. Zobaczyć chciałem.

TA

- Nie chodzimy do wsi, to nie wiem co gadają? A wy tak wierzycie we wszystko?

TAMTEN

- Już oni jakoś wiedzą. Wiatr niesie. Zwierzęta gadają, psy po wsiach plotki niosą, ludzie się z nimi dogadują. Wy chyba lepiej wiecie jak to jest.

TA

- Bajki.

TAMTEN

- Może.

TA

- A jak to prawda? To co?

TAMTEN

- Nic. Ludzie różne rzeczy o was gadają. Nikt tu nie zagląda i wy do nikogo słowa nie piśnecie, to wymyślają. Tkwicie na tej skale, jak na jakiej świętej górze. Nie zostawią was w spokoju, bo za bardzo osobno żyjecie, inni jesteście, a ludzie tego nie lubią.

TA

- Jacy ludzie? Kto to jest ludzie? Gdzie? Kto? Złapaliście kogo za rękę?

TAMTEN

- Dwa razy w roku jak się oślarz na targu pokaże, to im nie starcza. Muszą wymyślać. A im rzadziej was widzą, tym straszniejsze historie wymyślają. Tak, kobieto.

TA

- I wy w to wierzycie?

TAMTEN

- Boja wiem...

TA

- Potoście przyszli?

TAMTEN

- Nie. Przecież wiesz. Tak pytam. Ja wam źle nie życzę.

TA

- Chcecie? To wam powiem, co nam się urodziło... Niczego tu nie kryjemy, słuchajcie...

TA nachyla się nad TAMTYM.

Zmiana perspektywy

TAMTEN

- Słucham.

Poproszę trzecią szklankę
niech poda
byle nie przestała mówić
nalewa
stawia
skąd ona tutaj?
nie boi się niczego
odważna
zimno mi w nogi
i sikać się chce, ale nie idę
co mówi?
chcę dotknąć włosów
i ręki
co dzień się z nim kładzie?
chcę dotknąć ręki
wstała
białe łydki
bosa jak ja
ścisnę przegub, mocno
niech mówi
niech tylko mówi
perłowy osioł
osioł perłowy?
małe dłonie
wąskie stopy
muszę wstać iść sikać
mówi: prorok
matka padła
nie żyje
nie urodzi więcej nigdy
jaka szyja
wszystko białe
biały ogień

Powrót

TAMTEN

- Kobieto, z twoim panem nie da się gadać, ale ty wyglądasz na rozsądną.

TA

- Nie zagadujecie mnie.

TAMTEN

- Zabierzcie swoje osły, perłowego i co tam jeszcze macie i zróbcie, co wam radzę, bo stracie wszystko.

TA

- Nie moja wola.

TAMTEN

- Co robisz wieczorami?

TA

- Różnie. Zależy... jak skończę obrządek, a mam trochę wolnego, czyszczę broń albo szyję, albo czytam na głos i uczę go liter. Chętnie się uczy, dużo już umie. Czasem on mi czyta. Pomału, ale czyta.

Pauza Podobno w mieście otworzyli szkołę?

TAMTEN

- Jaką szkołę?

TA

- Tańca. Sam mi powiedział. Przeczytał na murze. „Szkola tańca”.

TAMTEN

- A jest taka.

TA

- I co?

TAMTEN

- Nic. A co ma być?

TA

- Czego tam uczą?

TAMTEN

- Nie wiem. Skąd ja mam wiedzieć? A co? Ciekawi cię?
Chcesz tam pójść? Dowiem się. A twój chłop cię puści?

TA

- Sam mi powiedział. On wszystko dla mnie zrobi.

TAMTEN

- Tak? A ty dla niego?

TA

- Ja też. Dowiedźcie się o tę szkołę.

TAMTEN przyciąga kobietę do siebie szarpnięciem.

TAMTEN

- Chodź tutaj. Dowiem się. Dla ciebie wszystkiego się dowiem. Ciągnie cię czasem do ludzi? No, pomyśl....

TA

Myślę.
Niech już idzie
niewysoki jest bez butów
czego chce?
wiem czego, tylko tak zwleka.
a ja chcę do szkoły tańca
ale to jednak daleko
jakkby sama umiała
nauczyłabym mojego
pojętny jest

wszystkiego się szybko uczy
Niech już idzie
Powiedziałam mu
dlaczego tak ściska rękę?
dlaczego tak się gapi?
nie mu już, więcej nie powiem
twardy jest jak skała.
boję się
boję
Dlaczego tak ściska?

TAMTEN

- Pomyśl kobieto. Gdybyście poszli za rzekę, miałybyś blisko do szkoły. Weźcie ziemię Jakuba. Dajemy wam. Albo inną, tam macie wybór. Słyszycie ten szum wiatraków - tu nie macie wyboru. Ciągłe nowe stawiają i doszli już, do skraju. Nikt ich nie zatrzyma. Zostaliście sami. Wiecie. Przesłonią wam zaraz słońce, takie są ogromne. Są jak giganty na niebie. Niebo też zasłonią. Potężne. Ale jednego żądają: wiatru, a wasza skała zasłania wiatr od morza. Nie darują wam tego. Wysadzą skałę w powietrze. Chcecie, czy nie chcecie... i pastwisko i waszą chałupę, wszystko wysadzą. Nikogo tu już, nie ma, tylko wy. Idźcie st'd, idźcie precz. Nie darują wam. Przetłumacz to swojemu, boja się z nim nie dogadam.

TA

- Boli.

TAMTEN puszcza jej rękę.

TAMTEN

- Przepraszam. Wybaczcie mi.

TA

- Dowiedźcie się o tę szkołę.

TAMTEN

- Rozumiesz, co ja mówię?

TA potwierdza głową.

TAMTEN

- Wyglądasz jak nieprzytomna.

TA

- Rozumiem panie, wszystko rozumiem. Wiatraki nadchodzą. Idą i nic na świecie tego nie zmienia.

TAMTEN zakłada buty i odchodzi. W drzwiach odwraca się.

TAMTEN

- Widziałas perłowego?

TA

- Nie jeszcze.

Wychodzi.

TA siedzi na skrzyni, wygina się rytmicznie i wymachuje rękoma. Wchodzi TEN.

TEN

- Co ci jest, kobieto? Co się stało?

TA

- Ćwiczę.

TEN

- Co robisz?

TA

- Ćwiczę.

TEN

- Na szafie?

TA

- A gdzie?

TEN

Kogo tam ćwiczysz?

TA

Siebie. Nie widzisz? Najpierw połowę, tę od góry.

TEN

- Nie dość ci jeszcze gimnastyki wkoło? Za mało się wyginasz przy sprzątaniu? Za sztywne masz kości od noszenia wody? Sztywna szyja od prania?

TA

- To nie to samo. Ja ćwiczę do tańca.

TEN

- A mnie nie potrzebujesz do tego twojego tańca?

TA

- Patrz!

TEN

- No!

TA

- Ciebie też potrzebuję, ale trochę później. Jak się nauczę.

TEN

- A! Już, wiem. To ta szkoła tańca! Wiedziałem, że ci się spodoba.

TA podbiega.

TA

- Ciągnie mnie. Podobno każdego przyjmują, trzeba się tylko zapisać.

TEN

- Skąd wiesz?

TA

- On mi mówił.

TEN

- Kto?

TA

- TAMTEN.

TEN

- Kiedy rozmawiałaś?

TA

- Przyszedł, bo taka ma pracę. Sumienny jest.

TEN

- Zapiszę cię.

TA

- Nie słyszę?

TEN

- Zapiszę cię do tej szkoły, skoro tak chcesz.

TA

- Naprawdę? Ale jak ja tam będę chodzić, tak daleko?
Postanowiłeś coś? Przeprowadzimy się, powiedz, postanowiłeś wreszcie?

TEN

- Postanowiłem.

TEN *wygląda na pole.*

TEN

- Stado podeszło pod ogrodzenie, no, chodź, zobacz swojego Perłowego...

TA

- Wszystkie osły po ciebie przyszły!

TEN

- Nie wszystkie.

TA *podchodzi do okna*

- Wooo, to nie może być prawdziwe. Jakie чудо! I tak urósł. Nigdy go nie oddamy. To jest znak, jakieś objawienie. Teraz mieni się w słońcu.... O!

TEN

- Nie ma dziś słońca.

TA

- Patrz, zaczepia starych. Odważny. Już chce dowodzić! Gdzie Fiodor?

TEN

- Nie ma.

TA

- Niech go lepiej pilnuje, bo straci swoje królestwo. Mały mu zaraz odbierze. O! Patrz teraz! Już się go boją. Gdzie on idzie, tam one, widzisz? Gdzie ten Fiodor.

TEN

- Nie ma go. Już nie ma. Zastrzeliłem Fiodora.

TA

- Zastrzeliłeś? Dlaczego?

TEN

- Okulał.

TA

- Okulał i zastrzeliłeś? Przecież zawsze leczyłeś, zawsze umiałeś... Każdą chorobę leczyłeś. Niejeden już ci okulał. A Fiodor był... bardzo ważny!

TEN

- Zastrzeliłem i koniec. Co z tym twoim tańcem?

TA

- Z tańcem? Z jakim tańcem? Bardzo bym chciała, ale czy ja wiem? Może nie aż tak bardzo!

TEN *Przytula kobietę*

- Nie płacz. Fiodor był już stary. Bardzo cierpiał, a noga by się nie zrosła. Wiedział o tym i sam mnie prosił. Chciał leżeć tam, gdzie wszystkie, na bagnach. Nie płacz. Fiodor jest szczęśliwy. Jest tak jak chciał. Też byś tak zrobiła, prawda?

TA

- Prawda..., ale był bardzo ważny.

TEN

- Zawsze szkoda, jak ktoś nas zostawia.

TA

- Za to jest ze swoimi.

TEN

- A jak? Stara Mela i Króciak...

TA

- ...I Karo przecież w przeszłym roku.

TEN

- Fiodor się tu rodził, jak ja. I Perłowy tak samo - jak Fiodor i ja. I inni. Nigdzie by się nie ruszył. Tak jak ja. Tak samo.

TA

- Co mówisz?

TEN

- A ty?

TA

- Co ja?

TEN

- Ty byś poszła?

TA

- Dokąd?

TEN

- Nie wiem. Przed siebie, na nowe...

TA

- Nie. Ja nie. Bez ciebie, to bym nie poszła.

TEN

- Naprawdę? Tak ci tu dobrze?

TA

- Nie wiem, czy dobrze. Skoro o tym nie myślę, to chyba dobrze. Nie zastanawiam się.

TEN

- To pomyśl teraz. Siadaj. Szczeliwa jesteś? Mówisz, że nie masz sąsiadów, że chcesz do szkoły, że nikogo już nie znasz.

TA

- Nieprawda. Ciebie znam.

TEN

- I co jeszcze?

TA

- Zwierzęta.

TEN

- A jeszcze?

TA

- Znałam kiedyś, sam wiesz. Kawałek drogi, to prawda, ale mieliśmy sąsiadów. Chodziłam czasem do nich, chociaż kobiety ciekawskie, ale w końcu życzliwe. Teraz nie ma nikogo. Nie szkodzi. I jeszcze znam...

TEN

- No, powiedz.

TA

- Skałę. Całą wielką skałę. Od domu do urwiska i od lasu do rzeki. A ona zna ciebie. Dobrze zna nas oboje.

TEN

- To prawda. Dlatego zostaniemy.

TA

- Jak to? Wysadzą!

TEN

- Nie martw się. Coś wymyślę.

TA

- Wyciągnęłam już szafę na środek, bo trzeba się spakować. Tak mało mamy rzeczy..., wszystkie się zmieszczą do skrzyni, a trochę chyba zostawię. Po co nam stare rzeczy na nowym miejscu? Jak coś będzie potrzeba, to sam zrobisz. Z nowego drewna krzesła i stół... Garnki tylko biorę i te trochę ubrań. A kwiaty za oknem? Zostaną? Mam je same zostawić? Zostawiam. No, jestem prawie gotowa.

TEN

- Posiedź tu jeszcze chwilę. Posłuchaj, coś ci powiem. Zrobisz, jak będziesz chciała.

TA

- Niczego bez ciebie nie chcę.

TEN

- Słuchaj... ja tu zostaję.

TA

- Jak to?

TEN

- Ja zostanę.

TA i TAMTEN tańczą na lekcji tańca.

TAMTEN

- Coraz lepiej ci idzie. Sporo się nauczyłaś.

Sama przyjedzie do miasta do szkoły tańca. Tam ją poznałem.
Przydzielą mi - do pary, bo wzrostem pasujemy

... do tyłu, w bok i dostawić, do tyłu, w bok, ...trzy, cztery.
Będzie taka skupiona, uważna, żeby nie pomylić kroku.
Tańczy lepiej ode mnie, wiadomo.

- Zaczekaj na mnie po lekcji. Mam bilety do kina.

Od razu ją poznałem. Od razu wiedziałem.
Jak wejdzie do tej sali, taka wystraszona...
Wiedziałem, że mnie szuka. Od dawna.
Tylko, że nic nie mówi. Mało rozmowna taka.
Nic się nie mogę dowiedzieć; skąd jest? I gdzie mieszka?
Boję się, że kiedyś nie przyjdzie na zajęcia... więcej jej nie zobaczę.
Najbardziej lubię tango. Ona też. To nam się najlepiej tańczy.

- Odprowadzę cię.
Ciemno już.
Pozwól.
Nie chcesz?

Nie pozwoli.
Ma takie wiotkie ciało. Cała jest taka wiotka. Przelewa się przez ręce.
Idealna.
Warto było pół życia być samotnym.
Warto wyć z samotności.
To byłby cud
Mogłoby tak być.

- Obiecay, że nie znikniesz, powiedz, że zostaniesz.

Mog³oby tak być.

Tańczą.

Koniec sceny.

Dom. Przechodzi TEN

TEN

Jego się nie da stąd zabrać.

Musiałbym go zostawić.

Tu się rodził.

Mania widziała co robi i po co.

To on wybrał Manię.

A skoro ją wybrał, żeby go donosiła, znaczy chciał tutaj, nie gdzieś tam, na świecie.

Zostanie

Panie, przysłałeś go, żeby został jak ja, na skale.

Jak Fiodor i reszta.

Rozumiem.

Staram się, Panie.

Staram.

Z wszystkiego jestem gotów.

Do TEJ podchodzi TAMTEN.

TAMTEN

- Znowu słyszałem strzały, jak podchodziłem do skraju.

TA

- Kto strzelał?

TAMTEN

- Może myśliwi?

TA

- Widzieliście kogo?

TAMTEN

- Nie widziałem.

TA

- Stale tam się ktoś kręci. Pstrągi płyną, to i niedźwiedzie podchodzą. A jak są niedźwiedzie to i myśliwi się znajdują.

TAMTEN

- Gdzie wasz?

TA

- A gdzie?

TAMTEN

- Pytam, bo mam interes.

TA

- Pewnie gania po wzgórzach. Przyjdzie po zachodzie.

TAMTEN

- To późno.

TA

- Już niedługo. Co tam do niego macie?

TAMTEN

- Interes.

TA

- Znowu? Nie chce on waszych przemysłnych interesów. Na nic się nie zgodzi, na nic nie przystanie.

TAMTEN

- Nie o to idzie.

TA

- To o co?

TAMTEN

- Może zanim on przyjdzie sami porozmawiamy. Masz wpływ na niego kobieto, a dla was to wielka okazja... przyznasz racje jak powiem. To takie szczęście dla was.

TA

- Mówcie.

TAMTEN

- Delikatna sprawa, tylko nie przerywajcie.

TA

- Mówcie wreszcie.

Pauza

TAMTEN

- Chcą kupić perłowego.

TA

- Wiecie co wam odpowiem.

TAMTEN

- Wiem. że on nie na sprzedaż. Nie zapytacie kto chce?

TA

- Po co się trudzić?

TAMTEN

- Nie znacie jeszcze wszystkiego...

TA

- Słuchajcie. Napijcie się naszej wody i wracajcie do siebie. Żałuję, że wam powiedziałam. Zapomnijcie o nim. Zapomnijcie. On jest, ale dla świata - jakby go nie było. Ani dla was go nie ma, ani dla nikogo.

TAMTEN

- Nie możecie tak. Jest, to jest. A skoro go macie, to można podyskutować. Wszystko ma swoją cenę, jeśli ma właścicieli.

TA

- Nie wszystko.

TAMTEN

- Ale próbować warto.

TA

- Próbujcie, byle zanim mój wróci.

TAMTEN

- Daję wam pewną kwotę...

TA

- On nie jest wart pieniędzy.

TAMTEN

- A czego?

TA

- Nie macie nic takiego. Odejdźcie.

TAMTEN

- Ale za te pieniądze możecie zrobić tak: kupić ziemię pod lasem - legalnie byłaby wasza i te mokradła wzdłuż rzeki, gdzie swoje osły chowacie. Myślicie, że my nie wiemy, żeście tam cmentarz zrobili? Wszystkie wasze tam leżą. Wiemy.

TA

- Myśmy nic nie robili. Kości w bagnach leżą od zarania. Nie mówcie teraz, że wy tego nie wiecie. Zawsze tam osły leżały.

TAMTEN

- No, może i co z tego? Teraz byłoby wasze, nikt by wam nie wyrzucał. Możecie to wszystko posiąść, cały teren dokoła.

TA

- A skałę też?

TAMTEN

- Nie. Skałę nie. Skała, to góra, a góra jest niczyja, czyli wszystkich, a wszyscy chcą tutaj prądu. Dlatego idą wiatraki.

TA

- Widzicie. Nie wszystko można kupić. Idźcie już. Na nic ta mowa.

TAMTEN

- Poczekam na twojego.

TA

- Nie, idźcie. Nic więcej nie wskóracie.

TAMTEN

- Zastanów się, kobieto. Ja tu już więcej nie przyjdę, teraz już; tylko przyjdą po was, musicie być gotowi, więc zastanów się nad tym.

TA przysuwa swoją twarz do niego. Mówi zalotnie.

TA

- Zastanawiam się, zastanawiam, ale coś mam innego w głowie. A jak już się zastanowię, to do was sama przyjdę.

TAMTEN

- Zapraszam.

TA

- Nie wiecie jeszcze po co.

TAMTEN

- Co by nie było, Przychodź.

TA

- Przyjdę, przyjdę niedługo. A Perłowego, zapomnijcie. Dobrze wam radzę. Nie pośredniczcie nikomu, bo on nie jest na sprzedaż, jak wiele innych rzeczy.

TAMTEN

- Przyjdźcie, to jeszcze pomówimy.

*Drugi dzień po ślubie. TA
i TEN*

TA

- A co tam masz?

TEN

- To? Puszka. Zagraniczna. Niespodzianka dla ciebie.

TA

- Znowu niespodzianka?

TEN

- Właściwie, to coś na pociechę.

TA

- Dlaczego mam się pocieszać? Czy jestem smutna?

TEN

- Nie, ale przez chwilę będziesz, bo zostaniesz sama.

TA

- Sama? A ty, gdzie będziesz w drugi dzień po ślubie?

TEN

- Oślica zaczyna rodzić.

TA

- Która?

TEN

- Siwa, Branka, Muszę z nią teraz posiedzieć Zostaniesz sama. To jest puszka dla ciebie.

TA *czyta napis na puszcze:*

- Kakao? Skąd wzięłeś kakao?

TEN *całuje kobietę.*

- A poczekasz?

TA

- Poczekam.

TEN

- Ale nie beczynnienie! Jak pan przy osłach pilnuje porodu, pani robi ciasto. Skoro się urodzi osioł - wsypiesz do ciasta soli i podasz razem z barszczem, jak będzie oślica - dosypiesz cukru i ugotujesz kakao. Kobiety osłarzy zawsze tak robiły.

TA

- Zawsze? Kobiety osłarzy? A jak poród nie wyjdzie?

TEN

- Co znaczy nie wyjdzie? Przy mnie zawsze się rodzą duże, zdrowe zwierzęta. A jak je sprzedamy, to coś sobie kupisz.

TA

- Niczego mi nie trzeba.

TEN

- Ej, niczego?

TA

- Może...?

TEN

- No?

TA

- Może tylko zasłony na okna. Chciałabym mieć zasłony. Jak oni w miastach... to bym chciała tak samo.

TEN

- Chcesz nas odgrodzić od świata? Nie musisz. Mnie już odgrodziłaś. Niech będą zasłony! A ciasto zrobisz?

TA

- Pewnie, że zrobię. Muszę się nauczyć, jak kobieta oślarza. Twoja ja.

TEN

- Najlepsza ze wszystkich kobiet.

Powrót

TEN wyrzuca rzeczy ze skrzyni na podłogę. Wchodzi TA.

TA

- Szukasz czego?

TEN

- Czego miałbym szukać w twoich rzeczach?

TA

- To co?

TEN

- Skrzynia mi potrzebna.

TA

- Do czego?

TEN

- Powiem ci, w swoim czasie.

pauza

TA

- Słyszysz?

TEN

- Sztorm będzie nocą, to i sosny się kładą.

TA

- To nie sosny. Słyszysz?
To wiatraki.

TEN

- Wiem. Nie myśl o tym.

TA

- Idą po nas.

TEN

- Postanowiłaś?

TA

- A ty?

TEN

- Wiem, co mam robić.

TA

- To znaczy, że i ja wiem.

TEN

- Nie. Ty jeszcze nie wiesz, musisz się zastanowić.

TA

- Czy nie braliśmy ślubu? Nie jest to, co postanowione przez ciebie, postanowione przeze mnie? Czy nie jesteśmy jedną ręką i nogą, jedną szafą i pokojem? Czy nie stopiliśmy się w jedno przez wszystkie te lata? Nie porośliśmy mchami, że nie widać szczelin? Powiedz. Jak ja piję wodę, to ty nie masz pragnienia, kiedy ty się nabiegasz po wzgórzach, to mnie bolą nogi, jak tobie jest smutno, to mnie kapią łzy...a teraz każesz mi się zastanawiać?

TEN

- Bo teraz wszystko jest inaczej. Teraz jest tak; jakbyś umiała fruwać i podleciała tak wysoko, do ramion wiatraka, do tych żelaznych ramion, a on by się kręcił i kręcił i wcale na ciebie nie patrzył, a ty byś podleciała blisko, żeby usłyszał twój głos, bo chcesz się przed nim wyżalić, tak blisko, bliziotko.... i trzask! Obciął ci skrzydło. Machasz i machasz jednym, ale ono nie ma siły, szarpiesz się i spadasz jak kamień, ale w ziemię nie uderzasz, bo cię łapie. W locie. To powiedz, czy wtedy byś chciała, żebym i ja miał tylko jedno skrzydło, żebym poprosił wiatraki - niech mi obetną moje, bo my jesteśmy tym samym.

TA

- Ale co mówisz?

TEN

- Tak właśnie jest teraz. Ty im się nie daj, pilnuj swoich skrzydeł. Ty się zapisz do szkoły i przeprowadź do miasta. Taki plan. Przyjdę.

TA

- Skoro tak uważasz, zrobię, jak postanowię. Tak jak mówisz.

TA wchodzi do TAMTEGO. Zachowuje się prowokacyjnie.

TA

- Przyszłam.

TAMTEN

- Szukasz mnie?

TA

- Nie szukam, bo wiem, gdzie cię znaleźć. Napiłabym się, ale nie macie takiej wody jak nasza.

TAMTEN

- Jak człowiek spragniony, to każdą wodę wypije.

TA

- Nie mam pragnienia.

TAMTEN

- Wiedziałem, że przyjdiesz. Siedzę na tej posadzie dość długo, żeby wiedzieć co wszyscy myślicie.

TA

- Doprawdy?

TAMTEN

- Mam kobiecą intuicję. Wiem, czego ludziom potrzeba. A bywa tak, że jak im czegoś bardzo brakuje, to Pan Bóg im to daje, ale oni zagonieni, zatroskani, nawet tego nie widzą i ręki nie wyciągną. Tak obrażają Boga. A na was właśnie spadł taki dar. Wiedziałem, że ty za mądra jesteś i ten twój chłop jest mądry, chociaż uparty, żebyście taki dar przeoczyli. Ja się znam na ludziach.

TA

- Doprawdy?

TAMTEN

- Wiedziałem, żeście zaradni życiowo. Dam wam zaliczkę od razu. *Kładzie plik pieniędzy.* Proszę. To zadatek. A kiedy przyprowadzicie Perłowego, dostaniecie resztę. I wtedy idźcie zaraz stamtąd, idźcie, gdzie pieprz rośnie. Kupcie sobie, choćby pałac dla waszych osłów. No, to kiedy przyjdziecie?

TA

- A spieszy wam się?

TAMTEN

- Zasadniczo nie spieszy. Chyba bardziej wam... i po co to przeciągać. Osła sprzedajcie i wynoście się z tamtąd.

TA

- Nie. Przeciągać nie ma po co. Nie przyszedłam tu, żeby osła sprzedać.

TAMTEN

- Tylko?

TA

- Czy wam nie mówiłam, że nie jest do sprzedania?

TAMTEN

- Ale...

TA

- ... bez „ale”. Mieliście o nim zapomnieć. widzę, wszedł wam za skórę i do głowy, głęboko siedzi. Nie daje spokoju. Mózg was swędzi. Nie podrapiecie się dopóki zwierzaka nie kupicie.

TAMTEN

- Nie przeczę...

TA

- Nielatwo go wykorzenić? Jak wam coś się przyplącze, coś tak zapadnie pod czaszkę, to macie z tym kłopot? Prawda? Mówcie.

TAMTEN

- Bywa.

TA

- Bywa, bywa... sami sobie z tym nie poradzicie. Sam człowiek nie umie w swojej głowie grzebać. Ani w sercu. Trzeba wołać o pomoc, żeby ktoś otworzył czaszkę, mózg wyjął i go poobrać w palcach, jak szkło delikatne, przyjrzał mu się uważnie i powiedział co widzi. Samemu nie da się zrobić. No, więc? Powiedzcie teraz, co jeszcze tam macie? Co jeszcze, oprócz osła?

TAMTEN

- Różne rzeczy, jak każdy

TA

- Nie jak każdy! Każdy ma co innego. Nie ma dwóch takich samych głów. Inne bóle, przyjemności, myśli, inny żal. I czarne myśli też inne, ale każdy ma. Pokażcie, co wy tam macie?

TAMTEN

- Nie warto zaglądać. W mojej głowie tylko praca, obowiązki, zmęczenie, znowu praca.

TA *przysłucha się do niego, szepcze do ucha*

- Mów prawdę. O chodzeniu po nocy...

TAMTEN

- Chodzę. Przychodzę, skradam się, podchodzę. Po ciemku. Odkryłaś to? Kiedy? Ohydny robal jest w mojej głowie. On mnie rano budzi i każe iść pod twoją skałę. Walczę z nim, zagłuszam, ale on ma siłę jakiej ja nie mam. Nikt jej nie ma na świecie. Nikogo się nie boi. Każe mi patrzeć na ciebie, zaglądać przez okna, podglądać was... Boże skończ to! Jakoś to skończ! Dlaczego moje oczy muszą patrzeć na ciebie kobieto? Co to jest? Lata...lata, odkąd tam jesteś. Twoje szczęście i jego to moja trucizna. Ja żyję, bo patrząc na ciebie. Taka karma. I mało, ciągle mało.

TA

- Boicie się mnie. Czuję, że się boicie. Mówicie, że macie intuicję? Ja też mam. Czułam, że mogę ulżyć waszym troskom. I wcale nie o osła tu idzie.

TAMTEN

- Bo też wasz osioł mnie teraz zbytnio nie martwi...

TA siada mu na kolanach.

TA

- Właśnie. Nie teraz.

TAMTEN *jak w gorączce:*

- Kobieto, po co przyszedłaś? Mów teraz o sobie. Bo jeśli nie chcecie pieniędzy... Głupio robicie. Pieniądz zawsze się przyda. Po co wam taki osioł? Ani mleka nie da, ani jajek nie zniesie. Głupio robicie.

TA

- Być może.

TAMTEN

- Chcecie więcej pieniędzy? Mogę się wystarać. Naradzicie się, cenę można podnieść. Trzeba było od razu. Ja też tak uważam, że to nie było całkiem w porządku. Dużo, przyznaje, ale perłowy jest jeden. Za cuda trzeba płacić. Oni dadzą i więcej.

TA kładzie mu palec na ustach.

TA

- Cicho. Nie mów tyle.

TAMTEN

- Nie?

TA

- A po co? Pozwól mi wszystko samej. Nie chcesz?

TAMTEN

- Chcę! Ale chcę! Tylko czego?

TA gładzi go po głowie i przytula się.

TA

- To ja mam wiedzieć czego? Wyleczę cię teraz. Zostawmy osła i tych, co go tak chcą. Schowaj pieniądze, bo nam się nie przydadzą. Chyba, że dla zabawy.

TAMTEN

- Po co przyszłaś?

TA

- Wiesz, nie chcę już iść do tej szkoły tańca.

TAMTEN

- Nie? A co znowu?

TA

- Nie muszę. Sama się nauczyłam.

TAMTEN

- Sama? Jak sama?

TA

- Chciałbyś się też nauczyć? To proste, ale ty nie musisz sam, bo ja ci wszystko pokażę. Wszystkiego cię nauczę. Powiedz, że chcesz, albo nie, nic nie mów, ja sama...

TAMTEN

- Tak sama?

Zaczyna go całować.

TA

- Przecież masz to pod czaszką. Od pierwszej wizyty. Jak wypieś pierwszy łyk z naszej studni. Widziałam po tobie... wszystko widziałam.

TAMTEN

- Nie znasz mnie.

TA

- Czekałam, a teraz tutaj jestem. Marzenie do ciebie przyszło. No, wyciągaj rękę, nie obrażaj Boga jak daje.

TAMTEN

- Eee, Boga to chyba zostaw... Ale masz rację, zajrzałeś mi w myśli kobieto, a tam nie za dużo różności. Nie mylisz się.

TA

- Wiedziałam. Kobieta się w tym nie myli...

TA całuje TAMTEGO i zdejmuje mu koszulę.

TA i TEN siedzą na skrzyni. TEN trzyma broń.

TA *patrząc w dal:*

- Ogień zapaliłeś?

TEN

- Ile tu siedzimy?

TA wzrusza ramionami.

TEN

- Palilem.

TA

- Co?

TEN

- Co wpadło w ręce. Nic im nie zostawię.

- TA
- Wielki ogień.
- TEN
- Uzbierało się.
- TA
- Poszło z dymem. To dobrze.
- TEN
- Wszystko poszło z dymem.
- TA
- To dobrze.
- TEN
- Gołą chałupę zastaną.
- TA
- I nas.
- TEN
- I nas.
- TA
- Wszystko będzie, tak jak ma być?
- TEN
- Jakaś ty jest piękną.
- TA
- Ruch... potrzebuję więcej ruchu. Za mało się tutaj ruszam. Nie mogę już tak siedzieć. Kości mi drętwieją, nogi mam zeszytywniałe, *podskakuje*; Ruch! Ruch! Ruch! I cisza..., dlaczego jest tak cicho? Włącz muzykę, włącz, przecież mamy jeszcze prąd. *Krzyczy*: Włącz coś! Muzyka! Głośno! *Chwyta się za głowę i skacze*: Jeszcze głośniej! Nie słyszę! Jeszcze...

TEN łapie kobietę i przytula do siebie.

TEN

- Cicho, cicho. Powtórz jeszcze raz, jak masz robić?

TA

Powtarzam.

Powtarzam jego myśli. Znam go już; tyle lat, myśli ma łagodne, ale stanowcze, stanowcze i dobre. Każda ma swój kierunek, nie kręci się, nie kluczy, nie wraca, żeby jeszcze raz wyruszyć, inną drogą. Wyprostowane i dumne, sprężyste, jak wiklina. Kiedy jego myśl opuści głowę, leci prosto do celu i nigdy nie chybi.

Mam wstać.

Jak drzwi się otworzą i oni staną u progu - mam wstać. Przyszli po nas. Zabiorą moja skrzynię, a ja pójdę za nimi. Zostawię go i pójdę. Bo on zostanie, a mi każe odejść. I ja z nimi odejdę. Tak myśli.

TEN

- Odejdiesz.

TA

- Gdzie osły? Co zrobiłeś ze stadem?

TEN

- Nie ma. Od stu lat pasły się za rzeką, w dolinie, a jak muszą odejść, to tylko na bagniska. Są szczęśliwe. Albo tu, albo tam. Nigdzie indziej. One nie mogą iść gdzieś indziej.

TA

- Gdzie poszły?

TEN

- Nie mogły być już za rzeką, bo tam wysadzają. Słyszysz huk?

TA

- Więc?

TEN

- Więc sana bagniskach...

TA

- Wszystkie?

TEN

- Wszystkie.

TA

- A perłowy?

TEN

- Perłowy nie. Perłowy został.

TA

- Gdzie?

TEN

- ... Jak drzwi się otworzą i staną u progu - wstań.

TA

- Gdzie jest?

TEN

- Wyjąłem wszystko ze skrzyni i umościłem skórami. Chciałem go tam wsadzić, żeby poszedł z tobą. Zabierzesz go - myślałem ...

TA

- Ja zabiorę?

TEN

- Tak myślałem.

Pauza

TEN

- Ale nie. Zostanie. On, tak jak ja, musi być tam, gdzie się rodził.

TA

- Jego też zastrzeliłeś?

TEN

- Puściłem wolno. Niech idzie. Poniosłem go, aż do skraju, prawie pod lasy Jana. Może przeżyje, a ty się szykuj.

Coraz wyraźniej słychać szum wiatraków i odgłosy wybuchów.

TA

- Usiądź jeszcze. *TEN siada*. Odłóż wszystko. Nie idę, pozwoliłeś mi wybrać.

TEN

- Proszę cię.. zaraz tu będą. Idź. Mnie zostawiaj w spokoju, a ty idź za nimi. Oni tobie uwierzą, powiesz, że ja zostaję, żeby przegonić stado. Dojdę. Dadzą spokój. Idź z nimi. Niczego już nie zmieniaj...

TA

- Niczego nie da się zmienić.

TEN

- Co mówisz?

TA

- Wszystko już się stało. Nic od nas nie zależy. Nikt tu dzisiaj nie przyjdzie, nie będą niczego sprawdzać.

TEN

- Nie przyjdą? Odstąpili? Mów. Odstąpili. A stado?

TA

- Dobrze zrobiłeś.

TEN

- Powystrzelałem własną ręką. Dobrze zrobiłem? Nie przyjdą? Odstąpili?

TA

- Nie z własnej woli. I tak wysadzą skałę, żeby wiatr od morza spotkał się z wiatrakami. One się karmią tym wiatrem, a takie są żarłoczne, że ciągle im mało. I dlatego wysadzą wszystko. Już to robią.

TEN

- Słyszać. Ale zanim tu przyjdą wykurzą nas jak lisy.

TA

- Siadaj. Nikt tu nie zajrzy. Poprosiłam TAMTEGO, żeby nas poniechali.

TEN

- Zgodził się?

TA

- Skłamał, żeśmy przystali na ziemię Jana..., że wzięliśmy dobytek i poszliśmy lasami. Nikogo tu nie posłał.

TEN

- Dadzą spokój?

TA

- Nie zmienili planów. Myślą, żeśmy odeszli, więc po nas nie przyjdą. Zaraz skałę wysadzą. Wysadzą bez patrzenia. TAMTEN im powiedział, że nikogo tu nie ma, że wszystko sprawdzone i opustoszałe...

TEN

- Przecież on sam wydaje ziemię, on wie, że na ziemi Jana moja noga nie stanie. Nie mógł im tak powiedzieć.

TA

- Powiedziałaś. Skłamał. Zrobił to.

TEN

- Coś mu zadała kobieto?

TA

- Zobacz, perłowy stoi pod oknem. Nie odszedł nigdzie... Dla mnie, bo go o to prosiłam.

TEN

- Prosiłaś? I zrobił dla ciebie?

TA

- Pozwól mu wejść do środka.
Nie za darmo.

TEN

- A czego chciał?

TA

- Drobnej rzeczy, żebym z nim zatańczyła. Jeden taniec. Zrobiłam to dla nas. A teraz wpuść Perłowego, powinien być z nami.

TA i TEN siedzą na skrzyni. Ona bierze go za rękę. Słyszać szum wiatraków i coraz bliższe wybuchy.

KONIEC